

PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 307 Kraków, 24 września 2015

Autorytety

Tadeusz Kotarbiński (1886–1981)

JAN WOLEŃSKI

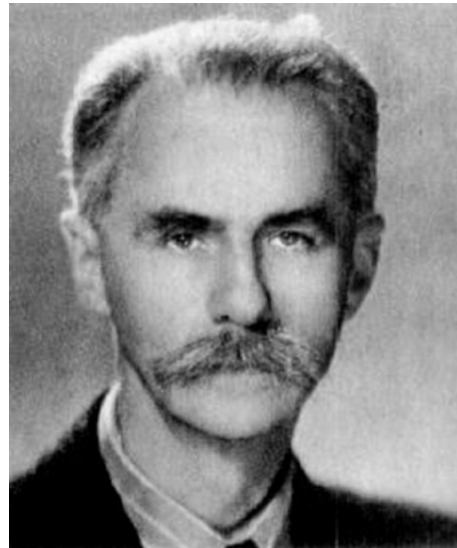
Było to 3 października 1981 roku. Trwała druga tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Dyskutowano o kwestiach formalno-proceduralnych. Delegaci przekrzykiwali się jeden przez drugiego, formułując wnioski lub je kwestionując. Przewodniczący miał olbrzymie trudności z prowadzeniem obrad. Nagle powiedział: „Dzisiaj zmarł profesor Tadeusz Kotarbiński. Uczcijmy jego pamięć chwilą milczenia”. Potem obrady toczyły się już w miarę spokojnej atmosferze.

Czterdzieści siedem lat wcześniej ukazała się publikacja *Fragmenty filozoficzne. Księga Pamiątkowa ku uczczeniu piętnastolecia pracy nauczycielskiej Profesora Tadeusza Kotarbińskiego*. Miał wtedy 48 lat (urodził się 31 marca 1886 roku w Warszawie). Jak na uhonorowanie księgą pamiątkową wiek nietypowy, jubileusz także. Księgę podpisało 51 osób uważających się za uczniów Kotarbińskiego, m.in.: Jerzy Kreczmar, Maria Ossowska, Stanisław Ossowski, Edward Poznański (późniejszy kanclerz Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie), Bolesław Sobociński, Dina Szejnberg (potem Janina Kotarbińska, żona Tadeusza Kotarbińskiego) i Mieczysław Wallis-Walfisz. W ich adresie o Kotarbińskim znalazł się też taki passus:

„[...] Profesor Kotarbiński jest nam drogi nie tylko jako uczonec, nie tylko jako nauczyciel na polu teorii. Jest nam drogi przez swą wrażliwość na zło i krzywdę, przez żywy stosunek do spraw społecznych, przez swą odwagę wobec siebie i innych, przez głębokie poczucie odpowiedzialności i gotowość brania tej odpowiedzialności na siebie, gdy zajdzie potrzeba ciężkiej decyzji, od której inni woleliby się uchylić. I wreszcie przez swą niepowściągliwą uczynność i dobroć. Ktokolwiek znalazł się w otoczeniu Profesora, musiał odczuć to promieniowanie moralne, które sprawia, że niepodobna przejść obok Niego, aby się coś w człowieku nie zmieniło”.

To samo mówili: Alfred Tarski, największy polski logik, który zadedykował Kotarbińskiemu swój słynny zbiór prac *Logic, Semantics, Metamathematics*, wydany w 1956 roku w Oxfordzie (dedykacja brzmi: „To his Teacher Tadeusz Kotarbiński the author”), a także późniejsi uczniowie, m.in. Andrzej Grzegorzczak, Henryk Hiż, Leszek Kołakowski, Jerzy Pelc, Marian Przełęcki i Klemens Szaniawski. Ukazały się jeszcze trzy serie *Fragmentów filozoficznych*, (1958, 1967 i 1992) dedykowane Kotarbińskiemu (ostatnia pośmiertnie).

Kotarbiński wychował się w duchu pozytywizmu warszawskiego. Ta inspiracja uczuliła go na znaczenie kwestii praktycznych i dbałość o rozwiązania użyteczne z publicznego punktu widzenia. Od najmłodszych lat stykał się z kulturą i sztuką. Ojciec, Miłosz, był malarzem i kompozytorem, a także dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, matka, Janina z Koskowskich – utalentowaną pianistką,



Fot. Internet

a stryj, Józef – jedną z największych postaci polskiego życia teatralnego na przełomie XIX i XX wieku. Młody Tadeusz został relegowany z gimnazjum za udział w strajku szkolnym w 1905 roku. Próbował studiować jako wolny słuchacz w Krakowie, ale okazało się to niemożliwe bez matury. Zdał ją w prywatnym gimnazjum Chrzanowskiego w Warszawie, lecz władze rosyjskie nie uznawały takich szkół. Matura taka także nie była ważna wedle systemu austro-węgierskiego. Kotarbiński udał się do Parnawy (Estonia) i tam wreszcie uzyskał świadectwo dojrzałości. To umożliwiło mu podjęcie studiów filozoficznych we Lwowie pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego. Ukończył je w 1912 roku doktoratem na temat utylizaryzmu w etyce Milla i Spencera. Twardowski odegrał bardzo ważną rolę w ukształtowaniu osobowości Kotarbińskiego jako filozofa-uczonego i filozofa-nauczyciela. Cały szereg cnót, wspomnianych przez uczniów w wymienionym adresie z pierwszych *Fragmentów*, zostało zaszczerpionych Kotarbińskiemu właśnie przez Twardowskiego, w szczególności pasja nauczycielska.

Kotarbiński został wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego w 1918 roku, a rok później jego profesorem (zwykłym w 1929 roku). W czasie wojny brał udział w tajnym nauczaniu (jego uczniami z tego okresu byli m.in. Grzegorzczak, Hiż i Szaniawski). Radykalny pacyfizm Kotarbińskiego zabraniał mu jakiegokolwiek walki zbrojnej. Wielu jego uczniów odziedziczyło tę postawę, chociaż nie wszyscy tak ra-

dykalną, np. Hiż pracował w biurze szyfrów AK, ale nie wziął broni do ręki, zaś Grzegorzcy był żołnierzem Powstania Warszawskiego. Zdecydowana większość wychowanków Kotarbińskiego zawsze starała się wygaszać konflikty, zwłaszcza że niezmiennie apelował o pokojowe wygaszanie sporów politycznych i szacunek dla przeciwników. Nie było to bez znaczenia po II wojnie światowej, w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Kotarbiński spotkał się z Dawidem Ben Gurionem. Premier Izraela zaskoczył gościa tym, że miał na biurku jego prace. Obaj panowie dyskutowali na temat stosunków izraelsko-palestyńskich, ale konsensusu nie uzyskali. Kotarbiński odwoływał się do pokoju jako wartości nadrzędnej, a Ben Gurion wskazywał na realia praktyki politycznej.

Kotarbiński wrócił do pracy nauczycielskiej zaraz po wojnie. Obok profesury w Warszawie, organizował Uniwersytet Łódzki i był jego pierwszym rektorem (1945–1949).



Fot. Internet

W 1961 roku przeszedł w stan spoczynku. Był członkiem PAN od 1952 roku i jej prezesem w latach 1957–1962 (to nie przypadek, że został wybrany na fali odwilży politycznej po 1956 roku; nazywano go wtedy „księciem uczonych”), członkiem kilku zagranicznych akademii nauk (w tym Brytyjskiej i ZSRR), członkiem Międzynarodowego Instytutu Filozofii (prezesem w latach 1960–1963) i doktorem h.c. wielu uczelni, w tym Uniwersytetów w Oxfordzie, Brukseli i Florencji oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Działal w wielu organizacjach, m.in. w Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskim Towarzystwie Filozoficznym i Towarzystwie Kultury Moralnej. Stronił od zorganizowanej działalności politycznej, ale nie ukrywał swoich poglądów. Podpisał list 34 przeciwko cenzurze (1964 r.), a w czasie antysemitycznej kampanii w 1968 r. publicznie i ostantacyjnie spacerował z Bronisławem Bączką, wyrzuconym z UW, notabene, autorem bardzo krytycznego tekstu o filozofii Kotarbińskiego, opublikowanego w 1952 roku; krytyka została dokonana z punktu widzenia marksistowskiej ortodoksji. Zachował się także jego tekst protestujący przeciwko tzw. procesowi 16 [tj. przywódców Polskiego Państwa Podziemnego] w Moskwie w 1945 roku.

Jako filozof Kotarbiński był jedną z najwybitniejszych postaci szkoły lwowsko-warszawskiej, założonej przez Twardowskiego na przelomie XIX i XX wieku. Innymi wybitnymi przedstawicielami tej formacji byli: Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski, Kazimierz Twardowski, Tadeusz Czeżowski, Zygmunt Zawirski i wcześniej wspomniany Alfred Tarski. Szkoła ta zasłynęła przede wszystkim pracami w zakresie logiki i jej aplikacji w filozofii. Kotarbiński należał do tych, którzy zalecali opieranie myślicielstwa (tak niekiedy określał filozofię) na

solidnych podstawach logicznych, był zwolennikiem myślicielstwa jasnego i unikającego spekulacji. Mawiał o tzw. małej filozofii, nastawionej na konkret i rozważającej dobrze określone problemy. Takie zasady wyłożył w swym dziele *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (1929; książka ta została też przetłumaczona na język angielski). Opracował oryginalną koncepcję filozoficzną – reizm, wedle której istnieją tylko indywidualne rzeczy. Był też wybitnym historykiem logiki. Wydał *Wykłady z dziejów logiki* (1957; istnieje także ich wydanie francuskie). Zainicjował teorię dobrej i skutecznej roboty, czyli prakseologię, rozwijając ją w słynnym dziele *Traktat o dobrej robocie* (1955; przekłady na wiele języków). Uważał, nawiązując do idei pozytywizmu polskiego, że uczenie Polaków prakseologii i umiejętności praktycznych jest istotnym zadaniem społecznym, zwłaszcza z uwagi na zapóźnienie ekonomiczne wyniki z zaborów. W ogólności Kotarbiński kierował się zasadą realizmu praktycznego wedle hasła „mierz zamiary na siły, a nie odwrotnie” i postępuj tak, aby z tego wynikło tyle pożytku, ile można go sprawić.

Kotarbiński wielką wagę przykładał do etyki, aczkolwiek uważał, że nie powinna być wykładana z katedry uniwersyteckiej, gdyż nie jest to dziedzina czysto akademicka. Uważał, że etyka winna być niezależna od światopoglądu, zwłaszcza religijnego. Zalecał, aby każdy starał się być spolegliwym (godnym zaufania, a nie oportunistycznym) opiekunem pomagającym innym, np. komuś, kto sam nie może chodzić. Wiedziony tą zasadą uważał, że zawsze trzeba czynić tyle dobra, ile można (etyczna wersja realizmu praktycznego). Oto kilka przykładów stosowania tej zasady przez samego Kotarbińskiego. Gdy prawicowe bojówki zmuszały studentów do słuchania wykładów na stojąco, nie siedział za katedrą w czasie swoich zajęć. Wyrażał w ten sposób solidarność ze swoimi poniżanymi uczniami. Niemcy zmusili ludność Warszawy do opuszczenia miasta po Powstaniu Warszawskim. Kotarbiński, człowiek mizernej postury i już wówczas prawie sześćdziesięcioletni, niósł na plecach pewną staruszkę, która sama nie mogła iść. Kotarbiński był radykalnym ateistą, ale też odróżniał tę postawę od bezbożnictwa, tj. sztydzenia z religii i nieokazywania jej szacunku. Był jednym z pierwszych dostrzegających wielkość o. Maksymiliana Kolbe, którego właśnie uważał za spolegliwego opiekuna. Kotarbiński nie widział zresztą jakiejś zasadniczej sprzeczności pomiędzy etyką niezależną a zasadami moralności ewangelicznej. Bardzo zdecydowanie występował przeciwko relatywizmowi i sceptycyzmowi etycznemu.

Kotarbiński był wprawdzie powszechnie szanowany w czasie swego długiego życia, ale bywało i odwrotnie. W 1943 roku został umieszczony na liście osób przeznaczonych do likwidacji, sporządzonej przez radykalną prawicę. Powodem był jego (umiarkowany) liberalizm lewicowy i filosemityzm. Był też ceniony w PRL, o czym świadczą stanowiska, jakie piastował, i odznaczenia, jakie mu przyznano. Kotarbiński był (i nadal tak jest) krytykowany za zbyt uległość wobec władz PRL. Zupełnie niesłusznie, gdyż jego postawa współpracy wywodziła się z realizmu praktycznego, a nie sympatii do komunizmu. Jego ateizm i antyklerykalizm sprawiły, że kilka szkół przestało go uważać za patrona po roku 1989, ale niektóre (m.in. w Andrychowie, Dzierżonowie, Olsztynie) oparły się tej tendencji. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego ma w swym hallu cztery posągi filozofów (Twardowskiego, Tarskiego, Leśniewskiego, Łukasiewicza), ale zabrakło miejsca dla Kotarbińskiego – jak wieść niesie właśnie z powodów światopoglądowych. Kotarbiński umarł w Laskach pod Warszawą. Tuż przed jego śmiercią przystanął ksiądz przy łóżku i wyciągnął rękę do chorego. Kotarbiński ją uściskał, a duchowny ogłosił potem publicznie, że filozof w ten sposób wypowiadał się i przyjął ostatnie sakramenty. Przytaczam te fakty nie dla sensacji, ale ku przestrodze. Oto biografia i ocena jednego z wielkich współczesnych Polaków bywają manipulowane gwoździ doraźnych potrzeb politycznych. Dotyczy to kogoś, kto całym swoim życiem zaświadczał o potrzebie respektowania moralnych imponderabilii.

Długa już tradycja

Profesor matematyki Józef Dudek może w zaświatach – gdzie przebywa od 2008 roku – cieszyć się tym, co pozostawił na ziemskim padole, pragnąc, by trwało i się rozwijało. Fakt, że rozpoczyna się kolejny sezon spotkań, upoważnia do zastanowienia się nad fenomenem Salonu Profesora Dudka.

Powstał w 1996 roku i do śmierci założyciela istniał w jego specjalnie na ten cel kupionym i urządzonym mieszkaniu, przy wrocławskiej ulicy Pasteura. Od razu przypomnę Czytelnikom „PAUzy Akademickiej” spostrzeżenie profesora Andrzeja Friszkego, gdyż wydaje mi się celnie wskazywać źródło powodzenia tej inicjatywy (najzupełniej prywatnej). Profesor Friszke, warszawski historyk opozycji i „Solidarności”, zauważył, że miejsce takich dyskusji i spotkań takich ludzi może być właśnie we Wrocławiu. Miał na myśli to, że w stolicy, gdzie przenikają się wpływy polityczne, toczą nieustanne spory partyjne, krzyżują interesy, nie ma dobrych warunków dla wnikliwych deliberacji o sprawach aktualnie najważniejszych, w skali krajowej i globalnej, bez oglądania się na owo pogmatwane tło i bez obaw o co najmniej wizerunkowe szkody.

Profesor Dudek doskonale rozumiał takie niebezpieczeństwo i, jak myślę, bo nie zdążyłam Go o to zapytać, od początku wprowadził właściwe historycznym salonom rytuały, strzegące przed zbytnią doraźnością w formach wypowiedzi – przy zupełnej swobodzie w poruszanych sprawach, egzemplifikowaniu twierdzeń najświeższymi i mocno angażującymi zebranych faktami. Otrzymując osobiste zaproszenie, zwykle telefoniczne, od Gospodarza, każdy czuł się zobowiązany do rewerencji wobec obecnych na spotkaniu, wobec gościa specjalnego, który siedział na białym skórzanym fotelu, nieco wyżej od reszty sali.

Przy tym wszystkim (jeszcze dzwonek na rozpoczęcie) nie czuło się żadnej sztuczności ani żadnego ograniczenia, co do wypowiedzianych poglądów, a tylko zobowiązanie, by je formułować precyzyjnie i wiarygodnie dokumentować. To cechy dobrej dysputy akademickiej (oby i politycznej), nic dziwnego, że przestrzegali ich bywalcy Salonu, wywodzący się w przeważającej części z wrocławskich i polskich, a czasami także zagranicznych uczelni oraz artyści, animatorzy życia kulturalnego, ludzie Kościoła (nie tylko katolickiego), społecznicy i politycy. Uczestnictwo tych ostatnich dawało sposobność do trudnej gdzie indziej wymiany ocen, nierzadko kwestionowania projektów albo już podjętych decyzji. Z salonowych, trwających do późnej nocy dyskusji, rodziły się oryginalne i cenne inicjatywy, zawiązywała współpraca osób, które nie spotkałyby się gdzie indziej.

Działalność Salonu Profesora Dudka, podjęta i kontynuowana przez spadkobierców jego idei, da się określić jako wypełnianie przez środowisko inteligencji właściwego tej warstwie zadania, tj. prezentowania standardów, jakie uważamy za pożądane w relacjach społecznych i w życiu publicznym. Także formułowania opinii dotyczących przejawów tego życia, wskazywania tego, co w nim powinno się zmienić, które jego cechy zasługują na poniechanie, a które powinniśmy usilnie pielęgnować.

Odbyła się już – w obu epokach Salonu, tej za życia Twórcy i tej po Jego odejściu – blisko setka spotkań. Przeglądając listę prelegentów, konstatuję, że trudno znaleźć kogoś, kto w ćwierćwieczu Trzeciej Rzeczypospolitej zana-

czył się obecnością w życiu publicznym, a nie usiadłby na skórzanym fotelu, żeby mówić o tym, co robi, co zrobić pragnie, przed czym się broni, za czym opowiada. Przypomnę niektóre z tych osób – część już odeszła, pozostawiając trwałe ślad w naszej najnowszej historii – żeby pokazać rozległość tematów i otwartość spotkań.

Był w Salonie Lech Wałęsa, byli: Bronisław Geremek, Władysław Bartoszewski, Bogdan Zdrojewski, Ryszard Czarnecki, Jan Maria Rokita, Ewa Kulesza, Leon Kieres. Bywali ludzie nauki różnych specjalności, wśród nich redaktor naczelny „PAUzy”, ale i Maciej W. Grabski, Krzysztof Michalski, Janusz Degler, Andrzej Luty, Henryk Samsonowicz, Hilary Koprowski oraz artyści: Ryszard Kapuściński, Agata Tuszyńska, Leszek Mądzik, Mira Żelechower-Aleksion. Odwiedzili Salon duchowni, wśród nich hierarchowie zaangażowani w dialog ze świeckimi i rzecznicy umacniania roli świeckich w Kościele, prezentując zwłaszcza dzieło Jana Pawła II.

Przypominam to wszystko ku pokrzepieniu serc i pocieszeniu umysłów, teraz gdy wszelki dialog społeczny bardzo się u nas zdegradował i wynaturzył. I to wtedy, gdy jest szczególnie potrzebny wobec zupełnie nowych zadań, jakich nie rozwiąże, w każdym razie nie rozwiąże w porę, żadna pojedyncza partia, żadna państwowa agenda, żadna organizacja społeczna.

Dyskusyjne zgromadzenia mądrych ludzi dobrej woli oczywiście nie są, nie mogą i nie mają być siłą sprawczą koniecznych reform, choć bywają źródłem reformatorskich inicjatyw. Są miejscem, gdzie kształtują się – zwykle w sięgających sedna rzeczy werbalnych sporach – opinie oświetlające dany problem z różnych stron i zawierające różne propozycje rozwiązań.

W Salonie Profesora Dudka ludzie wypowiadają się śmiało niż na trybunie sejmowej albo na sali wykładowej, gdy swą wiedzę – już sprawdzoną – przekazują studentom. W Salonie czasami słyszałam pomysły zgoła szalone, przez część audytorium odrzucone, przez inną część wyśmiane, przez niektórych uczestników omawiane żywo podczas przerwy, a później roznoszone, jako rewelacja, „po mieście”. Szalone idee stają się niekiedy załączkami całkiem racjonalnych w ostatecznym efekcie pomysłów i w takiej postaci bywają praktycznie realizowane. Przykładowo, podczas dyskusji o ochronie danych osobowych, której pierwszym Generalnym Inspektorem została profesor Ewa Kulesza, piętrono przed nią trudności, jakie przyjdzie pokonywać godząc stosowanie dwu ustaw: tej o ochronie danych i tej o powszechnym dostępie do informacji. Prelegentka notowała głosy, a po kilku miesiącach, gdy na terenie Sejmu urządziła konferencję, powołała się na salonowe „podpowiedzi”, wyrażając za nie wdzięczność.

Na koniec przytoczę pierwsze zdanie „Słowa wstępnego”, jakim profesor Stanisław Bereś, poprzedził książkę pt. *Salon III Rzeczypospolitej, czyli spotkania w salonie profesora Józefa Dudka*: „Kto wie czy salon profesora Józefa Dudka nie jest obecnie najbardziej elitarną intelektualnie i towarzysko prywatną inicjatywą edukacyjną oraz integracyjną we Wrocławiu, a być może i w Polsce.” Po latach od tej publikacji (Wyd. ATUT, Wrocław 2009) można te słowa wypowiedzieć w trybie oznajmującym. I dodać: *Ad multos annos*.

zaPAU

Tadeusz Kotarbiński (1886–1981) był także, o czym niewiele wie, poetą. Tworzył cięte, lapidarne epigramy. Wysztychał w nich głupotę, ignorancję, obłudę, kłamstwo i tyranie, ujmował się za człowiekiem. Wiele z nich, chociaż nie wszystkie, było niewątpliwie utworami politycznymi, odnoszającymi się do tyranii, najpierw hitlerowskiej, a potem komunistycznej. Zbiór jego epigramów wydano w Polsce w roku 1966 w tomiku pt. *Wesołe smutki* (PWN, Warszawa 1966).

Poniższy wybór epigramów pochodzi z londyńskich „Wiadomości” nr 15–16 (1150–1151), Londyn, 14–21 kwietnia 1968. (AMK)

Tadeusz Kotarbiński

EPIGRAMY

*Do jasnych dążąc głębin – nie mógł trafić w sedno
Śledź pewien, obdarzony naturą wybredną.
Dokądkolwiek wędrował, zawsze nadaremno:
Tu jasno, ale płytko – tam głębia, lecz ciemno.*

(1942)

*Jesteś pan krótkogłowcem, masz więc szpetny nałóg
Wrodzonej niezdolności do ściślejszych nauk.
– To słysząc, czemuż jeszcze z samobójstwem zwlekam?
Czy cierpki sąd obalę? Nie, raczej przeczekam...*

(1942)

*Patrz, oto Jan: bezbożnik, więc łotr i bluźnierca.
– Mylisz się. Człek to zacny, ideał ma w cenie,
Lecz widząc ogrom zbrodni, woła z głębi serca:
Bluźnierstwem jest posądzać Boga o istnienie!*

(1943)

*Człeczko! Przez żywot cały, od koleb do siwizn,
Szczepaj względnosc w ocenach, alias – relatywizm...
Ośleń natury nie lżę, choć w jej wzgardzie wzrostem,
Dobrze, gdy osłem osioł, źle, gdy poseł osłem.*

(1943)

*Instancje panowały trzy: pięść, mózg i serce.
Serce się wycofało, będąc w poniewierce,
Gdy zaś pięść z mózgiem same pozostały w parze,
Oto skutek: mózg rządzi tak, jak mu pięść każe.*

(1946)

*Milczeć. Pysk stulić. Wara puścić parę z gęby!
Umiłkli. Ale cóż to wśród szeregow chrześci?
– O panie! Tyś rozkazał im zacisnąć zęby,
A oni – na dodatek – zaciskają pięści.*

(1949)

*Powiem ci raz rzecz smutną, więcej nie powtórzę:
Było małe państewko, w nim – wszystko nieduże,
Obszar, ilość pogłowia, miara wytwórczości,
Lecz szubienice były normalnej wielkości.*

(1949)

*Władca urządził wielki zjazd z wielką paradą:
Ile luda na placu, jak huczę oklaski!
Ad hoc powiem aforyzm (szkoda, jeśli płaski):
Wielkości nie szukajcie tam, gdzie wielkie stado.*

(1949)

*Radzono nad uczczeniem prześwieczonej osoby:
Ująć miastu szpetoty, czy przydać ozdoby?
Jaki był wynik narad, o tym dobrze wiecie:
Ukwiecono śmietniki, zostawiono śmiecie.*

(1951)

*Pragniesz-li, weredyku, grzech karcic do woli
Pewnym będąc, że zwierchnosc na wszystko-ć pozwoli,
Chcesz-li zgarniac do kabzy honoraria stone:
Milcz o zbrodniach dzisiejszych, piętnuj zło minione.*

(1952)

*Tyranie, lud twój cierpi, żale jego rozpatrz!
– Kłamiecie! Skarg nie słyszę, karta życzeń pusta. –
Odrzekli: – Jakoż mogła dojść do głosu rozpacz,
Skoroś kazał rzecznikom zakneblować usta...*

(1954)

*Rutynę opanował tak, że dostał dyplom,
Imponuje pewnością, patrz, zmierza ku cyplom,
Choć oceny wypacza, choć wierzy w androny...
Któż to zacz? Arcyszkodnik: głupiec wykształcony.*

(1954)

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.